

Hemarowe awantury rodzinne

Ktoś powiedział o Marianie Hemarze, że to nie jest osoba: to jest instytucja. Instytucja, która ma rozmaite departamenty — poezji lirycznej, satyry, fraszki, teatru, kabaretu artystycznego, piosenki. Czy to wszystko? Bynajmniej. Jest jeszcze święta proza — essay, krytyka literacka, reportaże, felieton.

Właśnie przede wszystkim proza wypełnia ostatni tom Hemara, świeżo wydany przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie. Spora ta książka (400 stron ścisłego druku) nosi tytuł „Awantury w rodzinie” — za chwilę wróć do tego tytułu — a podtytuł charakteryzuje dobrze zatrzęsienie treści i jej ładunek polemiczny. Oto on: „Książki, książki, książki — Autorzy — Przedstawienia w teatrze — Przemówienia — Zagajenia — Pożegnania z przyjaciółmi — Wspomnienia — Notatki — Kable z Ameryki — Świstki z podróży (mianowicie z Izraela) — Klótnie — Dasy — Spory — Pretensje — Przeprasziny. Przez 25 lat”.

Ten zbiór essayów, pisanych w ciągu ćwierćwiecza, bo od r. 1942, nazwał Hemar „Awanturami”, gdyż dominują w nim — jak się rzekło — polemiki, i to nieraz wcale ostre. Ale dlaczego „w rodzinie”? Oto boje, jakie toczy ten twardy i nieustraszony przedstawiciel emigracji niepodległościowej, nie są w tej książce prawie nigdy walką z ludźmi reprezentującymi komunistyczną rzeczywistość w Polsce: Hemar ściera się tutaj z członkami tej samej rodziny pisarzy niepodległościowych, z którymi łączy go wspólna ideologia, ale dzieli poglądy literackie, artystyczne czy inne.

Zawsze fascynuje mnie pierwszy tom prozy pisarza, który dotychczas był znany jako świetny poeta. Baliński i Wierzyński pokazali, jak piękne wyniki może dać taka metamorfoza. Hemar powiada o sobie, że jest urodzonym wierszokłętą, ale nieurodzonym prozaikiem. Prozę uważa za trudniejszą od wiersza. Jest

ona — pisze — żywiołem ciekłym, nieuchwytnym, nieopornym, który autora to niby niesie, to znosi, to mu oczy zalewa. Okazuje się jednak, że opanował on i okiełzał ten żywioł fenomenalnie, wydawałoby się — bez wysiłku. Ale każdy, kto para się choć trochę pisarstwem, wie dobrze, jak pozorna jest ta łatwość, jakiej pracy jest owocem. Język i styl Hemara mają w sobie dojrzałość, świeżość, celność, oryginalność, nienawidzą sztampy i frazesu, są bardzo polskie. Bo polszczyzna i to, co on nazywa higieną językową, leży mu szczególnie na sercu i nie szczędzi on nielitościwych cięgów pisarzom, którzy lekceważą doniosłe przykazanie: „szanuj twą mowę ojczyzną!”.

Co szczególnie podziwiam u Hemara, to jego umiejętność charakterystyki ludzi, społeczeństw, krajów. W sporym raporcie ze Stanów Zjednoczonych błyska migawkowymi zdjęciami, skrótami wrażeń, które składają się na sugestywną syntezę amerykańskiej rzeczywistości. Raz olśni jakimś urzekającym obrazem, np. Chicago widzianym w nocy z samolotu: „...nad czarnym jeziorem gorejąca ognie jakby frędzle bengalskie płomieni, potem, jak okiem sięgnąć, jeden perski dywan utkany w kwadraty kolorowych światł... Samolot, jak padyszach, stąpił po tym widoku”. To znowu zastanawia się nad źródłami zjawiska, określanego banalnie, ale właściwie trafnie, jako „pogoń za dolarem”. Wynika ona, jego zdaniem, z ciągłej pokusy, jaką budzą w ludziach bogactwa, widoczne choćby na wystawach sklepowych. Kult dolara jest ponadto kultem energii, pracy, dzielności, zdolności, które wyrażają się w rezultacie finansowym. Również plastyczna i wnikliwa jest charakterystyka społeczeństwa i życia w Izraelu, dokąd Hemar pojechał na występy. Uderzyło mnie zwłaszcza zestawienie tego starego a tak młodego w swym dynamizmie narodu z

dzisiejszą Anglią, bezpieczną i jakże w porównaniu z tamtym krajem statyczną. Hemar, wielki anglofil, maluje jej migawkowy obraz z realizmem, nie pozbawionym odcienia humoru.

A teraz sylwetki ludzkie. Wzrusza piękny szkic o Lechoni, napisany pod wrażeniem tragicznej śmierci poety. Ale prawdziwie mistrzowska jest charakterystyka Juliana Tuwima. Nie łatwo chyba byłoby Hemarowi oddzielić jasne farby od ciemnych, kiedy malował portret swego przedwojennego przyjaciela. „Geniusz Tuwima — pisze — był niepomiarne większy niż jego charakter. Inny był materiał jego geniuszu, inny — charakteru”. On, który był przed ostatnią wojną entuzjastą Piłsudskiego, nazwał go — gdy sam powrócił do kraju — „legionerskim upiorem” i stał się poetą reżymu w jego najgorszym okresie. „Tuwim — powiada Hemar — umarł w chwili, gdy wstąpił na statek wiozący go na bierutową służbę... Jest coś strasznego, coś okrutnego w tym samobójstwie Ikara”... A jednak poezja Tuwima nie zatraci nigdy swego olśniewającego blasku.

Ośrodkami zainteresowania Hemara są oczywiście literatura i teatr. Poglądy jego, nieraz kontrowersyjne, są jednak zawsze oparte na solidnej wiedzy, wyniesionej najpierw z dobrego gimnazjum galicyjskiego, które wspomina ze wzru-

szaniem i wdzięcznością, a potem ugruntowanej studiami. Osobiście zwykle się z Hemarem zgadzam, choć wiele jego sądów spotyka się ze sprzeciwami. Odpowiada mi np. jego krytyka „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, gdzie wśród bezmiarów rezonerstwa zieleni się właściwie jedyna oaza w scenie z Hestią. Kapitalne jest ujęcie istoty „Tanga” Mrożka jako „odwrócenie mitu Tezeusza, który szuka z powrotem drogi do labiryntu, którego zdradziła Ariadna i który ginie stratosowany przez Minotaura”.

Ale może najważniejsze jest zde-maskowanie nicości i zakłamania tzw. nowoczesnej poezji, która ze swym bezsensownym pustostwem nie jest niczym nowym. Hemar słusznie wskazuje, że to, co dzisiaj jest którym zastraszoną krytykom i snobom wydaje się „awangarda”, szturmowało do nas 45 lat temu identycznie takie samo. Gdyby nie Skamandryci — powiada — wtedy „zalałoby nas zastatek bagna przybosiowego peiperizmu, tej okropnej lże-poezji „niekomunikatywnej”, która dziś jeszcze przeżuwa i mlaszcze paczkę 50 lat temu przeżytą i wyplutą i wciąż wmawia sobie... że jest jakaś, pozał się Boże, „awangarda”. „Żyjemy — pisze gdzie indziej — pod sztandarem poezji „niekomunikatywnej”, to znaczy takiej, która nie mając nic do zakomunikowania, nic nie znaczy”. I wreszcie konkluduje: „Anarchia w sztuce i poezji...

jest rajem dla beztalencja i grafomanstwa”.

Drugim schorzeniem współczesnej literatury polskiej jest zwulgaryzowanie jej słownictwa. Hemar, oddając sprawiedliwość talentowi Hłaski i Guzega, stwierdza, że otwierają oni szeroko drzwi chamsztwu i że za ich przykładem idą pisarze niższej klasy. W rezultacie, co wczoraj było przywilejem talentu, jutro będzie bezprawiem grafomana.

Nie trzeba przypominać, że wirtuozeria słowa była zawsze jedną z głównych atrakcji pióra Hemara. Łączy się z nią wspaniały dowcip, nieraz arcyzłożliwy. Sam pisze w słowie wstępnym, że w docinkach stara się być dżentelmenem, według definicji, która powiada, że dżentelmen nikomu nie robi przykrości nieumyślnie. Omawiając np. książkę Karola Zbyszewskiego, zauważa, że ona już na pierwszy rzut oka przypomina autora, bo pod paskudną okładką kryje prawdziwe skarby... To znowu wspomina, jak w czasie wystę-

pów w Izraelu Włada Majewska dostała trzy propozycje małżeńskie, z których dwie przyjęła a co do trzeciej jeszcze się waha. Albo taka szpileczka, czy raczej duża szpila: Na jakimś wieczorze literackim w Londynie występował pewien pisarz, mówiący z namaszczeniem i bardzo powoli. W połowie każdego zdania — powiada Hemar — cała publiczność wie już, jaki będzie koniec i sens, jak piesek na spacerze

wybiega naprzód, wyprzedza mówcę o parę minut, czeka na niego i ogłada się za nim, ale on, nieprzynaglony, noga za nogą, nadąża za słuchaczami, zawsze z tyłu, zdanie po zdaniu...

Sól atytycka przyprawia suto książkę Hemara, która pozostanie arcy-ciekawym dokumentem, utrwalającym różne aspekty życia kulturalnego emigracji.

Ignacy Wieniewski.



Marian Hemar wygłasza do Kraju swój cotygodniowy wiersz satyryczny w studio londyńskim Radia Wolna Europa